

Hanna Hamer • Magdalena Hamer

ODSŁONY,

czyli rozmowy
z
córką



impuls

© Copyright by Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011

Redakcja wydawnicza:
Zuzanna Bochenek

Projekt okładki:
Ewa Beniak-Haremska

Opracowanie typograficzne:
Alicja Kuźma

Fot. H. Hamer na okładce:
Piotr Gasparski

Fot. M. Hamer na okładce:
Paulina Jędrzejewska

ISBN 978-83-7587-020-6

Oficyna Wydawnicza „Impuls”
30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5
tel.: (12) 422-41-80, fax: (12) 422-59-47
www.impulsoficyna.com.pl, e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl
Wydanie I, Kraków 2011

Spis treści

| | |
|--|----|
| Dla kogo jest ta książka? | 9 |
| Matka i córka – potrzebny dystans | 11 |
| Miłość | 13 |
| Matka i córka – kim są dla siebie? | 15 |
| O przyjaźni | 17 |
| Matka i córka – splątany węzeł uczuć | 21 |
| Wolność – pułapka czy możliwość? | 23 |
| Kobieta i mężczyzna | 27 |
| Teoria | 27 |
| Praktyka | 29 |
| Do czego są nam potrzebni mężczyźni? | 31 |
| Matka i córka – kontrola | 33 |
| Maski | 37 |
| Prawdy i kłamstwa | 41 |
| Zazdrość wśród kobiet | 45 |
| Czy zdrada ma zalety? | 47 |
| Matka i córka – traktowanie przedmiotowe | 51 |
| Rozrywki | 53 |
| Wychowanie i wiara | 59 |
| Matka i córka – manipulacje poczuciem winy | 61 |
| Miłość iluzoryczna czy prawdziwa? | 63 |
| O sukcesach | 65 |
| Matka i córka – czy mówimy o seksie? | 69 |
| Podróże | 73 |
| Miłość – niezaspokojenie | 79 |

| | |
|---|-----|
| Intrawertycy i ekstrawertycy | 81 |
| Różnice | 81 |
| Czy zgoda jest możliwa? | 84 |
| Matka i córka – dom, czułość | 87 |
| O religiach | 89 |
| Buddyzm | 90 |
| Ekumenizm | 92 |
| Grzechy wobec kobiet | 94 |
| Miłość – mieć czy być? | 99 |
| Matka i córka – obawy | 101 |
| Ojcowie i córki | 103 |
| Kidulci – dorosłe dzieci | 105 |
| Własna droga | 109 |
| Alkoholizm | 111 |
| List od mamy – przestroga | 115 |
| Matka i córka – rodzaje ciszy | 117 |
| Zmagania z chorobą | 119 |
| Autorytety | 125 |
| Miłość pełna | 129 |
| Style życia | 133 |
| Miłość ślepa, miłość własna | 137 |
| Dzień Matki | 139 |
| Samotność | 141 |
| Matka i córka – być potrzebną | 143 |
| Kultura wysoka i masowa | 145 |
| Kultura obnażania | 147 |
| Stres dobry i zły | 151 |
| Matka i córka – wkurzające zdania | 155 |
| List o narkotykach | 157 |
| Tożsamość | 159 |
| Tożsamość a świat wirtualny | 163 |
| Matka i córka – prywatne demony | 165 |

| | |
|---|-----|
| Wykluczeni | 169 |
| List do matki | 173 |
| Tolerancja w praktyce | 175 |
| Obsesja odchudzania | 179 |
| Oswajanie śmierci | 183 |
| List do córki – prawo wyboru | 187 |
| Propozycje lektur | 189 |
| Matki i córki | 189 |
| Kobiety i mężczyźni | 189 |
| Kultura i sztuka | 190 |
| Własna droga. Rozwój | 191 |
| Jak pokonać lęk, ból po stracie, depresję | 191 |
| Zrozumienie problemu alkoholowego | 192 |
| Można żyć bez narkotyków | 193 |

Dla kogo jest ta książka?

Motywy przewodnim naszych dialogów jest sztuka autentycznego, dobrego porozumiewania się między matką i córką. Kiedy wreszcie pewnego dnia znaleźliśmy czas i ochotę, żeby pogadać od serca, okazało się, że bardzo mało o sobie wiemy. Uznałyśmy, że pora to zmienić. Odkrywanie na nowo kogoś, kogo pozornie dobrze znamy, stało się dla nas ciekawym, choć nie zawsze przyjemnym doświadczeniem. Sądzymy, że nasze rozmowy mogą ułatwić życie innym matkom i córkom. Zapraszamy Państwa do wzięcia udziału w tej podróży razem z nami.

Podejmujemy również między innymi takie kwestie, jak: sukces, miłość, pułapki w przyjaźni, różnice w charakterach i stylach życia, samotność, podróże, wolność, różnice płci, maski... To sprawy ważne lub całkiem drobne, choć z perspektywy czasu kluczowe. Chcemy się z Państwem podzielić przemyśleniami i sprowokować do odpowiedzi na pytania:

- Czy przy krańcowo odmiennych punktach widzenia można pozostać w przyjaźni z bliskimi?
- Czy różnice temperamentu prowadzą do wzajemnej niechęci?
- Czy różnorodność odczuć i myśli czyni świat ciekawszym, skoro zwykle chcemy mieć słuszość i na dodatek lubimy, gdy inni nam ją przyznają?
- Czy chcemy świata wyborów, czy świata ustalonego raz na zawsze, a może da się to połączyć? Jak?

Na nurtujące nas pytania szukamy odpowiedzi nawet wtedy, gdy nie przycho-
dzą one od razu czy w formie, jakiej oczekujemy.

Zapraszamy do lektury osoby, które lubią się cieszyć życiem, czuć je głęboko, a także przystanąć i zamyślić się na chwilę. To książka dla zainteresowanych niezwykłymi przemianami kultury, których jesteśmy świadkami w dzisiejszych zagonionych czasach.

Życiowe sprawy, kłopoty z bliskimi, uczucia, niekiedy starannie spychane na bok, tutaj traktujemy z pełną szczerością. Refleksje opieramy na doświadczeniach własnych i przyjaciół oraz obserwacjach życia społecznego.



Życzymy lektury udanej, inspirującej do coraz lepszego życia z ludźmi i wśród ludzi oraz wiary i siły do tworzenia świata, który sobie Państwo wymarzą.

Matka i córka – potrzebny dystans

MATKA: – Zastanawiałam się nad tym, czy kontakty innych matek i córek są podobne do naszych. Oprócz radości, miłości bywa tak trudno! Pojawia się niezrozumienie i nierzadko poczucie krzywdy.

CÓRKA: – Tak. Kiedy rozmawiam z dziewczynami, zgodnie przyznajemy, że matki są dla nas ogromnie ważne, jednak po chwili zaczynamy was krytykować, a ta krytyka trwa i trwa, i trwa...

M: – Mhm.

C: – Między tobą i mną dużo lepiej się układa, od kiedy się wyprowadziłam, jak uważasz?

M: – Chyba tak. Przeszkadzały wzajemne niedopowiedziane oczekiwania, złe myśli, tyle sprzecznych uczuć...

C: – Myślę, że odkąd mieszkam sama, jakoś lepiej akceptujesz fakt, że dorosłam i nie próbujesz za mnie decydować. A powiedzmy sobie szczerze – to był spory problem. Mniej się teraz wtrącasz, co zdecydowanie ułatwia nam kontakt.

M: – Ja się troszczę, a nie wtrącam.

C: – No taaak, troszczysz. Jednak zrozum, taka troska czasem strasznie przydusza. Wiem, że się starasz, teraz umiem to docenić, bo też mam nad tym jakąś kontrolę. Ale ogólnie co za dużo, to niezdrowo. Wiesz, o co mi chodzi?

M: – Nie do końca... Ale mnie też jest teraz łatwiej. Paradoksalnie czuję się spokojniejsza. Kiedy byłaś tuż obok, czułam potrzebę sprawdzania, czy z tobą wszystko w porządku.

C: – No właśnie, o tym mówię. Byłam na ciebie czasem tak wściekła za to, że... Bo czułam się za bardzo zależna. Miałam wrażenie, że nie chcesz mnie puścić, że chcesz mieć władzę, tak to odbierałam.

M: – Myślę, że dystans pomaga w znalezieniu rozwiązań, traktowaniu łagodniej tej drugiej. Nie siedzimy sobie na głowie, więc możemy przemyśleć, co i jak.

C: – Choć nadal się zdarza, że się obawiam twojego niezadowolenia ze mnie, krytyki. Zależy mi na twojej akceptacji, choć trudno mi to przyznać...

M: – Ale ja często staram się cię doceniać, mówię otwarcie, jaka jestem z ciebie dumna!

C: – Tak i to jest super, bardzo pomaga, daje oparcie. Dawniej było z tym różnie, a i ja miałam niekiedy ochotę obwiniać cię za moje niepowodzenia, bo „mo-głaś mnie przecież nauczyć, przestrzec, i w ogóle przewidzieć...”

M: – Przyjemnie jest zwać winę na kogoś, co?

C: – No nie, raczej właśnie przyznaję, że od pewnego momentu dobrze za siebie wziąć odpowiedzialność. Myślę, że ja tak zrobiłam i w konsekwencji przestałam się ciebie czepiać.

M: – Czyżby?

C: – Noo, w każdym razie teraz czepiam się mniej. Z innej beczki: lubię mieć poczucie, że mogę się cię poradzić, nawet oczekuję, że pokażesz mi swój punkt widzenia, a jednocześnie zależy mi, żebyś ostatecznie uznała moją decyzję. Może to duże wymagania, jednak chcę wiedzieć, że mi doradzisz, ale też uznasz, że mam swój rozum. Tymczasem miewam wrażenie, że chcesz mi dać jedynie słuszną odpowiedź i jeśli się do niej nie zastosuję, to się zaraz obrażasz okropnie.

M: – Hm... Pewnie czasami... Ale teraz dobrze się dzieje, kiedy obie bierzemy odpowiedzialność za swoje słowa, zamiast głównie sypać oskarżeniami. I jeszcze świetnie by było, żebyśmy miały poczucie, że zostaniemy usłyszane i wysłuchane. Ja mam to poczucie, przyznam się, rzadko, niestety.

C: – Ja też, mam. Zraziłam się, bo często mówisz coś, po czym pospieszasz rozmówcę jakbyś była znudzona, nieobecna lub w ogóle ucinasz rozmowę. Wyrażasz swoje zdanie i koniec dyskusji. Złości mnie to bardzo i wtedy nie chcę już słuchać.

M: – Jak to okrutnie brzmi... Ale dobrze, że o tym rozmawiamy. Bywam niecierpliwa.

C: – To prawda. Przyznaję też, że czasem lubię mieć ostatnie słowo w naszych rozmowach.

M: – A widzisz.

C: – Pytanie... po kim to mam.

M: – Ech, ty!

Miłość

- M: – Podobno nie da się o miłości rozmawiać, bo to profanacja, a poza tym jak uchwycić grę cieni? Ja uważam, że warto się przyglądać.
- C: – Myślę, że można nawet powiedzieć, że to stan świadomości, podejście do ludzi, do świata.
- M: – Miłość może być, moim zdaniem, lekarstwem na wszystko.
- C: – Jak to? Chyba „na wszystko” to jednak nie do końca...
- M: – Ulepsza każdą sprawę, sytuację, poprawia życie. Zmniejsza nawet lęk przed śmiercią.
- C: – Nie wiem, czasem ludzie czekają, że jak przyjdzie miłość, to odmieni całe życie, oczekują tego od drugiej osoby. Może najpierw powinniśmy się pokładać sami ze sobą, wiedzieć, czego chcemy, jak, z kim, po co?
- M: – Chodzi mi o to, że każdy etap w miłości przeżywanej prawdziwie daje coś wartościowego, właśnie dlatego że niesie problemy i wyzwania. Zdumiewają mnie ludzie, którzy nie pozwalają sobie kochać, bo ktoś ich kiedyś boleśnie zranił. To tak jakby po zatruciu grzybem przestać jeść w ogóle...
- C: – No wiesz, bywa, że na jakiś czas po prostu tracisz apetyt.
- M: – Czy to nie tchórzostwo?
- C: – Może etap. Ja kiedyś po zawodzie miłosnym czułam taką niechęć do związków, że denerwowały mnie pary na ulicach, te wszystkie czułości, buziaczki. To okres przejściowy. Jedni odsuwają się na boczny tor, chcą przeboleć złamane serce, inni wpadają w wir zabawy. Wydaje mi się, że to dwie strony tego samego medalu – mówisz, że ci nie zależy i w ogóle nie chcesz nikogo. Co oczywiście średnio jest prawdą, bo im bardziej tak gadasz, tym bardziej znaczą, że kogoś być chciała. Tak uważam.
- M: – A miłość – co to dla ciebie znaczy?
- C: – Pewnie taką bratnią duszę. Nagle ktoś jest, a ty czujesz, że właściwie mógł się pojawić już dawno. Z jednej strony to niesamowite, oszałamiające, a z drugiej – jakoś oczywiste, myślisz: „no tak, przecież nie mogło być inaczej, po prostu jesteśmy dla siebie”. Chociaż to może jest bardziej zauroczenie. A miłość to już później – uczymy się polegać na sobie, podejmować odpo-

wiedzialność. W miłości bywa też czasem okropnie, gubisz się, kiedy „my”, kiedy „ja”; są chwile, gdy czujesz się zraniona, nieszczęśliwa. Dobrze byłoby wiedzieć, jak odpuścić na chwilę, lub właśnie docisnąć, no i umieć wykazać cierpliwość... To wszystko w sytuacji dużych emocji jest dla mnie, mówiąc ogólnie, dość trudne. A jak ty to widzisz? Miłość?

M: – Nie ma szczegółowej recepty na to, kiedy, co i jak – każdy uczy się to wyczuwać, polegać na instynkcie. Intuicja jest ważna. Dobrze czasem się w nią wsłuchać, wyłowić z codziennych szumów taki prawdziwy głos – na przykład czego szukasz w miłości, co możesz sama zaoferować, jakie cechy są dla ciebie najważniejsze, żeby je w sobie rozwijać, i jakich szukasz u partnera, żeby potem za bardzo nie bolało.

C: – Pewnie, tylko kiedy pojawia się namiętność, miesza w głowie.

M: – To fakt, więc lepiej najpierw się wzajemnie poznać. To niby oczywiste, ale dziś młodzi chyba na potęgę o tym zapominają.

C: – Podobno przed wejściem w sferę intymną z danym mężczyzną kobieta myśli jasno, a mężczyzna nie, natomiast potem na odwrót – on jakby trzeźwieje, ona się nakręca.

M: – Trochę to stereotypowe, ale bywa prawdziwe. Dobrze też wiedzieć, gdzie są twoje granice, i przestrzegać tych u partnera.

C: – No i mężczyźni w trochę inny sposób się angażują niż kobiety. Bardziej przez działanie.

M: – Mam kolegę, Borysa – na etapie zakochania pozwalał kobiecie wejść sobie na głowę, a potem miał do niej o to ogromne pretensje.

C: – W ogóle sądzę, że w związku trzeba się na okrągło układać, nie ma „raz na zawsze”. My się zmieniamy, związek, warunki wokoło. Spore wyzwanie.

M: – Zgoda. Najpierw jest etap zauroczenia, zakochania. Lubię Asnyka¹:

*Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;
[.....]
Prócz tych wspólnych jasnych źródeł,
Z których serce zachwyty piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!*

¹ A. Asnyk: *Najpiękniejsze wiersze*. Warszawa: Bis, 1999, s. 5.

Matka i córka – kim są dla siebie?

- M: – Próbuję zrozumieć, dlaczego w kontaktach córki z matką pojawia się tyle złości. Powiedz mi, kim dla ciebie jest matka.
- C: – Pewnie taką najważniejszą osobą, najpierwszą i w jakiś sposób najpotężniejszą. Jesteś dla mnie kimś takim, mamó, choć o tym zwykle nie mówię.
- M: – Wspaniale to słyszeć, ale już zaczynam się bać, co powiesz dalej... Wiesz, społeczne oczekiwania wobec matki są naprawdę surowe – ma być wszechmocna i jeśli jej dziecko robi coś nie tak, winna jest ona. To spina, powoduje napięcia. Podoba mi się określenie „być wystarczająco dobrą matką”, czyli mieć czasem prawo do błędu, niepewności, obaw i złości.
- C: – Jeśli przypisuje się komuś dużo władzy, to ma się też wobec tej osoby wielkie oczekiwania. A matka ma władzę nad uczuciami córki, choć pewnie zwykle tak o tym nie myślisz. Chodzi mi o to, że jako córka chcę być niezależna, a w gruncie rzeczy tak do końca nie jestem i o tym wiem. Przejmuję się, co sądzą ludzie, których kocham, i w jakiś sposób to mnie irytuje. Pewnie też jako córka oczekuję, że zawsze będziesz mnie rozumieć. Że pozwolisz mi być, kim chcę, żyć po swojemu, a jednocześnie dasz wsparcie i schronienie, kiedy nie dam rady. To taki ideał, niemożliwy do spełnienia, być może.
- M: – To bardzo trudne zadanie. Nie wiem, czy wiesz, ale matka jest także osobą najsłabszą, zwłaszcza kiedy tak bardzo chce cię ochronić, ale nie do końca wie, jak i czasem nawet przed czym. A ty się wciąż tak zaciekle bronisz... Kochanie, czy ja wyglądam na jasnowidza? No, rzeczywiście oczekiwałaś niemożliwego, chociaż zawsze bardzo się starałam cię rozumieć i wspierać.
- C: – Teraz to doceniam, mamó, jednak za długo i za bardzo chciałaś mieć wszystko pod kontrolą. Nadal mam wrażenie, że chcesz. Oczywiście potrzebowałam, żebyś wprowadzała mnie w świat, ale nie aż tak bardzo narzucała jego wizję. No i też mnie tym światem straszyłaś, jakby ci pasowało, żebym była u matkinej spódnicy.
- M: – Może i masz rację. Ale ja pokazywałam zagrożenia, a nie straszyłam! Tak mi się wydaje... Chociaż... skoro tak to odbierasz... Musisz zrozumieć, że matka też ma wiele obaw i jest jej trudno.

- C: – Wiem. Choć w pewnym momencie trzeba odpuścić, no i ty to zrobiłaś, kiedy się wyprowadziłam.
- M: – A wiesz, Maju, że ja też bardzo różnie myślałam o mojej mamie? Czułam wielką miłość i potrzebę jej obecności, kiedy byłam daleko. A gdy byłam blisko, żywiłam do niej urazę i złość, często przypisywałam jej różne winy. Czy ty też tak myślisz o mnie?
- C: – Czasem się wkurzam, to prawda. Nie owijając w bawełnę: masz wady.
- M: – Jak każdy... Odnoszę czasem wrażenie, że mnie idealizujesz, aby za chwilę skopać z piedestału, właśnie dlatego że przypisałaś mi moc, której tak naprawdę nie mam.
- C: – Bardzo możliwe. Jednak trochę tej mocy posiadasz i, co więcej, wydaje mi się, że to lubisz. Lubisz działać i decydować, czasem za innych, więc bywa, że wychodzą z tego rzeczy cudowne, wspaniałe. Uważam cię też za osobę bardzo hojną i energiczną. Z drugiej strony czasem przechodzi to w nadzór, rozkazy wydawane innym, co bywa trudne do zniesienia. Nie da się wszystkiego kontrolować, wiesz o tym. No dobra, już nie krzyw się tak, lepiej powiedz, kim ja jestem dla ciebie.
- M: – Promykiem słońca najczęściej, kiedy zaśmiewamy się razem z czegoś, ale i burzą z gradobiciem. Nieustającym wyzwaniem, kiedy czuję się bezradna i nic już nie rozumiem, nie wiem, co powiedzieć, co zrobić, żeby było nam lepiej ze sobą. I osobną istotą, czasem niezmiernie dziwną, bo tak odmienną ode mnie. Majeczko, muszę się ciebie wciąż uczyć od nowa, doceniać, akceptować, lubić. A nie wychylać wciąż z pomaganiem, którego często nie chcesz. Trudno jest.

O przyjaźni

- C: – Zalet przebywania z przyjaciółmi jest mnóstwo. Są wspierający, w ogóle potrzebujemy ich, a jednocześnie... powodują mnóstwo kłopotów. Nieporozumienia są na porządku dziennym.
- M: – Z przykrością muszę się z tobą zgodzić. Bo co zrobić, kiedy przyjaciel zaczyna cię irytować do utraty tchu? Na przykład kiedy Mirek stale skupia na sobie uwagę, a ja też przecież od czasu do czasu chcę poczuć, że moje sprawy go obchodzą. I leczy kompleksy jak mitoman bezustannym chwaleniem się urojonymi przewagami. Poza tym to naprawdę fantastyczny i pomocny facet! Przewag rzeczywistych też ma dużo. Rozmawiać z nim o tych wymyślonych? Jak??? Znam go, Mirek słucha tylko siebie, a innych – gdy mu potakują, niestety. Obrazi się i tyle. Albo uzna, że mam zły dzień i opowiadam bzdury. Ten powtarzający się schemat kontaktów irytuje mnie na tyle, że przyjaźń za moment diabli wezmą. A szkoda!
- C: – Nie można z nim na luzie pogadać.
- M: – Tak nawiasem mówiąc: kiedy pytałam różnych ludzi, czym jest dyskusja, odpowiadali bez namysłu, że to „wciskanie innym swojego zdania”.
- C: – Teoretycznie powinna to być konfrontacja różnych punktów widzenia i usłyszenie rozmówcy, chociaż powiedzmy sobie szczerze: my obie nie zawsze się do tego stosujemy.
- M: – To prawda. Ale marzę sobie, że Mirek czasem powie na przykład: „to ciekawe, zupełnie inaczej o tym myślę”, „interesujący punkt widzenia, nigdy by mi to nie przyszło do głowy”... Przecież żadna ze stron nie musi przekonać tej drugiej do własnych racji!
- C: – Naprawdę cię to wkurza... Niesłuchanie to jedno, a ja czasem byłam zła, kiedy widziałam, że przyjaciele się zmieniają. Głupio się do tego przyznać, ale niekiedy czułam się zdradzona, gdy mieli nowe doświadczenia, znajomych czy pracę i stawali się po trochu kimś innym. Można powiedzieć, że na tym polega rozwój i tak dalej, choć bywa, że ta odmieniona osoba cię niepokoi. Przychodzi nagle z uśmiechem i szalonymi opowieściami, takimi, co to nie mieszczą się w głowie, i chcesz ją zapytać: kim jesteś? Nie przyznaję się do tego, co czuję w takich sytuacjach, ale to jest coś w rodzaju zawodu czy ukłucia zazdrości.

- M: – Podobnie jak Leszek Kołakowski uważam, że przyjaźń, to najcenniejsze, co mamy w życiu. Ale chyba nie umiem akceptować wszystkiego, na przykład takich zmian w przyjaciółach, jak tendencja do opowiadania stale tylko o wadach ludzi. Dołuje mnie to.
- C: – Tak, to są wampiry energetyczne. Chociaż czasem, kiedy mam doła, to też zrzędzę.
- M: – Kiedy słyszę w kółko o chorobach, dietach i pogodzie, mam chęć zawyć. NUDZI MNIE TO ŚMIERTELNIE! Samo bycie razem mi nie wystarcza, potrzebuję jakiejś intelektualnej podniety z przyjaciółmi.
- C: – Mamo, no naprawdę, to poszukaj!
- M: – Oooo! Wiesz, że ty możesz mieć rację? Albo muszę stać się mniej wymagająca – w końcu czy ja znów jestem dla innych taka interesująca? Albo poszukać nowych dobrych znajomych. Mam ich zresztą wielu, nie mogę narzekać, ale każda strata boli.
- C: – Czyli zdarzają się pomyłki.
- M: – Niestety. Pamiętam Monikę, którą pochopnie uznałam za przyjaciółkę. Przy każdym spotkaniu coś traciłam. Dobry humor – bo kłęła jak szewc, naprawdę obrzydliwie, i miałała jęzorem non stop, wciąż opowiadając o swoim ciężkim życiu, przez co wpadałam w grobowy nastrój. Czas – bo angażowała mnie umiejętnie do rozwiązywania swoich problemów. I wreszcie pieniądze – bo stale pożyczła i nigdy nie zwracała. Miałam dość.
- C: – Mnie się zdarzyło, że poznałam nową przyjaciółkę, tak myślałam, tymczasem Kamila była po prostu towarzyska. Oprócz kilku osób z dzieciństwa resztę traktowała jak znajomych. OK, jest fajną koleżanką, choć myślałam, że nawiązałyśmy jakąś trwalszą więź, bardziej osobistą.
- M: – Inaczej odbieraliście przyjaźń.
- C: – Na pewno. U mnie trochę czasu musi upłynąć, zanim komuś zaufam, ale jeśli już zaufam, to jestem lojalna i poważnie traktuję znajomości, zawsze można na mnie liczyć. No a Kamila wszystkich traktuje bardzo serdecznie, jednak tak naprawdę raczej nie dopuszcza do siebie ludzi. A tak mi się kołocze po głowie – jak myślisz: czy przyjaźń między kobietą i mężczyzną jest możliwa?
- M: – Jeśli ktoś wzbudza w nas pragnienia erotyczne, to jest to bardzo trudne, choć owszem też możliwe. Tyle że coś innego staje się ważniejsze. Nie myślę jednak, że w każdej przyjacielskiej relacji obu płci musi dojść do wybuchu namiętności. Jeśli nie ma chemii między przyjaciółmi, to dla tej przyjaźni świetnie, jak sądzę.
- C: – Pewnie też, gdy oboje mają udane związki. Albo gdy mężczyzna jest gejem (co nie wyklucza poprzedniego stwierdzenia).

- M: – I w starym małżeństwie, uważam, przyjaźń jest najistotniejsza, kiedy już się burza zmysłów nieco uspokoi. A jak ty myślisz: czy kiedy coś w przyjaźni zgrzyta, należy ją chronić za wszelką cenę?
- C: – Jeśli się wypaliło, nie ma już wspólnych płaszczyzn porozumienia... chyba wtedy trzeba pozwolić odejść.
- M: – Moim zdaniem, jednak za łatwo dajemy ludziom odchodzić. Jestem za tym, żeby trochę się postarać i ocalić tyle dobrego między nami, ile się da. Kiedy tak o tym myślę, to chyba jestem zbyt małostkowa i się czepiam, za mało w tym wszystkim wielkoduszności.
- C: – Mamy i własnych wad sporo, a jednak ludzie je wybaczą. *Nobody's perfect*. No, chyba że pojawiają się konkretne zachowania, dla ciebie akurat niedopuszczalne.
- M: – Otóż to. Myślę też, że nie o wszystkim trzeba rozmawiać z jedną zaprzyjaźnioną osobą, bo może tego nie wytrzymać. O czym innym rozmawiam z Miśkiem, o czym innym z Żabką.
- C: – O, czy to jakieś zoo?
- M: – Och, ty! Żabka to wbrew pozorom mężczyzna, zwalisty, ciepły i pomocny. Dobrze rozmawiać z ludźmi o tym, o czym chcą i potrafią. Co prawda trudność się pojawia, kiedy moje przyjaciółki się nie znoszą i proszą o przyznanie racji którejś ze stron. To jest dopiero problem.
- C: – No, ja się wtedy staram wymigać od bycia między młotem a kowadłem, bo obie się obrażają, jeśli nie przyznam którejś racji. Bywają też sytuacje konfliktowe, kiedy rozmowa nic nie zmienia, jest dużo emocji, lepiej odczekać, aż ujdzie para. Myślę, że to, co może szkodzić przyjaźni, to nieszczerłość albo oczekiwanie, że przyjaciel będzie niezmienny i nasz, „własny”. Jak myślisz?
- M: – Wiadomo, że nie zawsze mówimy całą prawdę. Istotne jest, żeby obie strony poczuły się ważne, a nie zdominowane lub jakoś manipulowane. We wczesnej młodości idealizowałam przyjaźń tak bardzo, że nie wybaczałam najmniejszego potknięcia czy zapomnienia o czymś dla mnie istotnym. Nic dziwnego, że miałam tylko dwoje przyjaciół, takich na śmierć i życie. Później złagodniałam, a teraz znowu mam ostrzejsze kryteria. Szkoda mi też chyba czasu na byle jakie kontakty, gadanie o niczym i podtrzymywanie fikcji przyjaźni, której tak naprawdę nie ma. Starzeję się i tego czasu mam coraz mniej, a chcę go dobrze wykorzystać. Może lepiej mieć tylko kilka znajomości, ale naprawdę cennych dla obu stron?
- C: – Ja tak rzeczywiście wolę. Fajnie też, jeśli ma się podobne zainteresowania.
- M: – To zbliża, na pewno. Dla mnie dodatkowo bardzo ważne jest to, żebyśmy chcieli spędzać razem czas, odpoczywać w podobny sposób. To dramat, kiedy ktoś bardzo mi bliski nudzi się na spacerze, nie cieszy go piękno lasu czy kwiatów, lubi inne

filmy, nie chce chodzić do teatru czy na koncerty tak jak ja, nie znosi brydża, a sama myśl o tańczeniu sprawia, że się wzdryga. Czy to jeszcze można nazwać przyjaźnią, kiedy nie chcemy odpoczywać razem?

C: – Pewnie są rzeczy ważniejsze, ale fakt, życie składa się z drobiazgów.

M: – Stara malutka! To wcale nie są drobiazgi!

C: – Mamy na szczęście różnych przyjaciół, więc można z jednymi uprawiać sporty, z innymi chodzić do teatru.

Matka i córka – splątany węzeł uczuć

M: – Czy mnie jest trudno kochać?

C: – Czasami tak, mamo. Głównie tak było dawniej, kiedy czułam się bardzo zależna od ciebie, od twoich humorów, od wpływu w ogóle. Miłość do ciebie to czasem spokój, przynależność, ciepły dom. Ale kiedy indziej złość i poczucie krzywdy rosną do takich rozmiarów, że potrafią tego domu całkowicie pozbawiać. To boli. Mnóstwo sprzeczności łączy się w mieszankę wybuchową. Bezpieczeństwo, bliskość, ale też zależność, pieniądze, wymagania, żale...

M: – Umiejętność wybaczenia, docenienia. Mnie też ciężko bywa... kiedy traktujesz mnie jak wroga. Jakby... z nienawiścią?

C: – Mhm... Trudno mi było kiedyś zrozumieć, kim jestem, skoro mam wiele twoich cech, a jednocześnie zupełnie inny charakter, wręcz sprzeczny z twoim. No i jak się pogodzić z tym, że jakieś cechy w tobie nie lubię, a zarazem podchodzić z szacunkiem do całokształtu, że się tak wyrażę. To jest może przejście w dorosłość – już nie ma tylko dobrych i złych bohaterów, tylko różne poziomy, cechy, które akceptujesz i których nigdy nie zaakceptujesz. Wściekałam się, kiedy czułam się przy tobie bezradna, nadal tak bywa. Chciałam się od ciebie oddzielić i mieć zawsze własny grunt pod nogami. To pewnie normalna kolej rzeczy.

M: – Dla mnie to też splątany węzeł różnych uczuć. Boże, jak mi było ciężko nauczyć się być matką!!! To najtrudniejsze zadanie, jakie stało przede mną w całym życiu. Teraz jest trochę lepiej, ale kiedy przypomnę sobie – przyznam się wreszcie – jaka bywałam dziecinna i kapryśna, kiedy byłaś mała... A tu trzeba było być dojrzałą, odpowiedzialną kobietą, nie myśleć o sobie, być na każde zawołanie. I te mity, że matka to święta osoba, a ja jeszcze psycholog, czyli, jak się niektórym wydaje, wyższa forma istnienia białka... NONSENS!

C: – Teraz po prostu doceniam to, kim jesteś. Choć oczywiście bywa, że twoje zachowania mi się nie podobają.

M: – Nie jestem ideałem, co tu kryć... Wstydzę się swojego braku opanowania i wybuchów złości, kiedy potrzebowałaś mojego spokoju, ciepła, wyrozumiałości i cierpliwości.

C: – Wybuchy złości rzeczywiście średnio znoszę.

M: – A jak u innych twoich znajomych to wygląda?

C: – Ela, znajoma ze studiów często wspomina, że matka skupia się tylko na swoich uczuciach. Tak jest oczywiście z Eli punktu widzenia. Kiedy coś się z dziewczyną działo złego, ważna sprawa nie wypaliła, matka nie umiała dać wsparcia. Krzyczała, że znowu jest problem i załamywała ręce: „dlaczego ty mi to robisz?”.

M: – Czuła się pewnie odpowiedzialna i niepowodzenia córki brała poniekąd za swoje. Trudno myśleć o swoim dziecku jak o oddzielnej istocie – wiem to z doświadczenia. Choć Eli musiało być z tym okropnie.

C: – Przeżywała to bardzo. Teraz twierdzi, że nauczyła się dystansu, że dostajemy od rodziców to, co oni dostali od swoich, i tyle. Taki bagaż, który przechodzi z pokolenia na pokolenie, i coś z tym potem robisz samodzielnie.

M: – Podkreślasz często wyprowadzkę i dystans jako coś dobrego, a mnie jakoś przykro się robi, choć to oczywista kolej rzeczy. Tak jakbyś przestawała być częścią mnie.

C: – Bo przestałam, choć tłumaczyłam ci, że dalej doceniam twoje wsparcie, jest dla mnie ważne.

M: – Tak, ale to już co innego. Sama za siebie decydujesz, tworzysz własne życie i uczysz się tego, co ci jest jeszcze potrzebne od innych. Wiem, że tak musi być, ale schodzę na dalszy plan, Maju, i trudno mi się z tym pogodzić.

Wolność – pułapka czy możliwość?

- C: – Mamy dziś w zachodniej kulturze taką swobodę, która w moim odczuciu czasem staje się pułapką. Pułapką wyborów, czy raczej wolnością wyborów lub po prostu wolnością. Nie chcę, żeby wyszło, że jestem jej przeciwna; dla mnie osobiście wolność to jedno z ważniejszych słów, ukochanych nawet, choć przyznaję, że dostrzegam też jej mroczne strony.
- M: – Niektórzy narzekają i wieszczą koniec wartości, tworzą niemal apokaliptyczne wizje.
- C: – Mnie się wydaje, że wartości się nie kończą, bo zawsze potrzebujemy jakiegoś drogowskazu, przewodnika, tylko następuje przewartościowanie. Kiedyś takie przemiany trwały setki lat, a dziś, w dobie Internetu dzieją się nagle. Na przykład dawniej (dawno, dawno temu...) największą wartością było bezpieczeństwo, przewidywalność życia, pewna schematyczność – ludzie skupiali się na obronie przed dzikim zwierzem, przed najeźdźcą. Dziś cywilizacja daje nam pewne bezpieczeństwo na dzień dobry – ważne staje się więc coś jeszcze, na przykład spełnienie dalszych celów, bezpieczeństwo całego świata, a nie tylko własnej zagrody, chcemy spełnienia marzeń i tak dalej. Uważam, że wartości zmieniają się właśnie w kierunku większej wolności, nastawienia na prawa każdego człowieka do wyrażania swojej indywidualności, choć to się może oczywiście łączyć z dbałością o wspólne dobro. Ale niektórzy nie chcą za dużo wolności, i to też jest OK, według mnie.
- M: – Osoby nastawione bardziej konserwatywnie widzą więcej zagrożeń niż możliwości. Podają na przykład argument, że w imię indywidualności ktoś na pewno będzie chciał krzywdzić innych.
- C: – A to jest oczywiście granica wolności – krzywda drugiego człowieka; po to mamy prawo, sądy. Uczymy się identyfikować granice wolności. Bywają skomplikowane sytuacje, kiedy obie strony czują się pokrzywdzone, i tę granicę trzeba wyznaczać na konkretnym przykładzie.
- M: – Łatwo się przy okazji pogubić.
- C: – Myślę tylko, że osoby, które bardzo się obawiają, że ktoś zagrozi ich wartościom, bezpieczeństwu, czasem same zaczynają zagrażać innym, na przykład tym, którzy się wychylają, którzy chcą coś zmieniać. To nie jest nowe zjawisko, dawniej dotyczyło chociażby artystów, naukowców, intelektualistów – bo

jako pierwsi mówili pewne rzeczy, które burzyły ustalony porządek w kulturze. A potem całe społeczeństwa się zmieniały.

M: – Pamiętam, że i ty przechodziłaś różne okresy buntów, poważnych przemian. Bywałam nimi, przyznam, przerażona.

C: – Miałam na przykład na studiach taki moment, kiedy czułam się niespełniona. Chciałam odciąć stare przekonania, zburzyć różne, nazwijmy to, filary, żeby zbudować nowe, własne. Nie podobał mi się schemat życia: szkoła, studia, praca i mąż, a jednocześnie czułam, że powinnam go zrealizować, że mam taki obowiązek. Bałam się, że rodzina się mnie wyrzeknie, jeśli nie pójdę utartym szlakiem, że będzie się nazywało, że jestem nieodpowiedzialna. W każdym razie to był dla mnie rodzaj budowania autonomii. Najpierw kompletnie zaprzeczyłam pewnym przekonaniom, które miałam wpojone, potem nauczyłam się nowych, a na koniec wzięłam trochę jednych i drugich. To dość burzliwie następowało, chciałam sprawdzić, jakie są możliwości. Dość intensywnie wszystko przeżywam i zdarza mi się popadać w przesadę.

M: – Wszyscy tak mamy. Ja tak mam. To normalne. Wracając do zagadnienia wolności: mówi się, że w dzisiejszym świecie wszystko już wolno, że zatarły się różnice między dobrem a złem, że ludzie nie tworzą jednej drużyny, nic, tylko ten rozbuchany indywidualizm. Wzajemne stosunki się rozluźniły, ludzie się rozpięrzchli i tylko czasem coś do siebie piszą anonimowo przez Internet. Że tylko praca, konsumpcja, i telewizja. Istny koniec świata.

C: – Może jest tak, że chcemy wolności, a potem niekoniecznie wiemy, co z nią zrobić, i czujemy się samotni. Wydaje mi się, że to od nas samych w dużej mierze zależy, co dalej. Uczymy się funkcjonować w nowych warunkach. Poza tym myślę, że te wizje apokaliptyczne są na wyrost i wynikają trochę z lenistwa czy wygodnictwa – „a po co mamy coś zmieniać, jak dotychczas było dobrze?”. A wcale nie było tak dobrze, część osób i grup była wykluczana ze społeczeństwa. Teraz raczej mierzymy się z problemami, a to bywa bolesne. Jest wiele grup, które się jednoczą, mają podobne światopoglądy i cele. Są może bardziej rozproszone niż dawniej, ale na przykład dzięki Internetowi działają na większą skalę. Jest też mnóstwo ludzi z pasją, którzy realizują swoje zainteresowania.

M: – Znajoma wyjeżdża cyklicznie z ornitologami obserwować ptaki. Dopiero na łonie natury czuje się wolna, wśród znajomych z podobną pasją.

C: – No właśnie. Poza tym myślę, że ludzie intuicyjnie czują różnicę między dobrem i złem. Wciąż mamy wpajaną bazę kulturową, tylko dziś po prostu brana jest pod uwagę większa liczba punktów widzenia. Co o tym myślisz?

M: – Kiedy mamy wybór – to wolność, a kiedy nie albo boimy się zaprotestować – to niewola. Dawniej oczywiste było podporządkowanie się określonym nakazom i ro-

lom społecznym. Dziś już nie... Czy taka wolność to dla ciebie raczej pułapki czy możliwości?

C: – Jedno i drugie. Pewnie kiedy podchodzimy do życia aktywnie, mamy więcej możliwości, a gdy nadchodzi bierność, zmęczenie, to widzimy zdecydowanie więcej zagrożeń. Chciałoby się wtedy ukryć z głową pod kołdrą, nie musiec decydować, przeczekać. Poza tym uważam, że pewne ograniczenia, rewidowane co jakiś czas, są potrzebne. Żeby doceniać wolność i żeby się nie pojawił zupełny chaos. No i oczywiście dostrzegam problem z indywidualizmem. Pojawił się pęd do realizowania się, przymus wyrażania własnej osobowości, na co nie każdy ma chęć i potrzebę i nie musi mieć. *Be free, be yourself*, do tego reklamy kuszące łatwym szczęściem: „kup dezodorant, a wszystkie dziewczyny twoje”, „pojedź za granicę, a będziesz się wciąż uśmiechać i poznasz, co to luksus”. A szczęście się raczej wypracowuje, kiedy się ma jakiś cel, do czegoś dąży, podejmuje wysiłek i po trudach nareszcie coś wychodzi. Poza tym ludzie dużo pracują, są zmęczeni, brak im wolnego czasu, a jednocześnie słyszą zewsząd, że trzeba korzystać z życia, i to też powoduje zamieszanie, czasem taki nazbyt łatwy hedonizm. Chęć wyłącznie posiadania: „no bo coś mi się chyba należy od życia”, czasem wykorzystywanie innych, jakaś pustka, nałogi i tym podobne, ogólnie: niszczenie, a nie budowanie. Myli się też czasem wolność z brakiem odpowiedzialności. Tak naprawdę im masz więcej wolności, tym większą ponosisz odpowiedzialność, tym bardziej się starasz, żeby coś zrealizować, tym bardziej szanujesz i doceniasz ludzi, z którymi jesteś.

M: – Nic dodać, nic ująć.

C: – Bo mnie chodzi o wolność od sztywnych ograniczeń, a nie od odpowiedzialności. Ludzie to czasem myślą i potem złorzeczą, że nie tak to sobie wyobrażali i że jest beznadziejnie. Tak więc problemy do rozwiązania są, też nie zawsze wiem, jak się w tym znaleźć, gubię się, czuję się samotna. Rozgadałam się, bo lubię ten temat. A jakie są twoje doświadczenia?

M: – Czasem się bałam wolności, bezpieczniej było żyć konformistycznie i naśladować otoczenie.

C: – Zupełnie nie kojarzysz mi się z konformizmem. Ja bym powiedziała nawet, że masz duszę rewolucjonistki. Ty to dopiero nie lubisz ograniczeń!

M: – No bo konformizm zawsze okazywał się dla mnie w końcu pułapką. Musiałam wykuwać tę swoją wolność wciąż od nowa, żeby czuć, że żyję, i oddychać pełną pierśią. Nauczyłam się, że muszę pozostać sobą i zgadzać się z otoczeniem o tyle, o ile to będzie możliwe. Nie zawsze było, nie zawsze jest. Wolny jest, moim zdaniem, ktoś, kto nie boi się kochać, dawać jak najwięcej i brać bez wahania, pomimo czyhających zagrożeń, porażek. Co prawda wszystko można ośmieszyć, kiedy za dużo

się o tym mówi. Oglądałam niedawno mój ulubiony serial komediowy *Przyjaciele*, przy którym pękam ze śmiechu, i jeden z bohaterów, Joey, przygotowujący się do wygłoszenia mowy weselnej dla swoich przyjaciół, wciąż powtarzał: „...i kochamy was, bo umiecie dawać i brać, ta wspólnota i ofiarowanie uczą nas dawania i brania, bo kiedy tak wzajemnie dajecie sobie miłość i ją bierzecie, to i my stajemy się lepsi, nie tylko bierzemy, ale i dajemy...” i tak dalej. Ale wracając do wolności: myślę, że gdy masz siłę, żeby podnieść się po stratach lub ciężkich chwilach i iść dalej, to już jesteś wolna. Choć jest to trudne, bo związek z kimś, mocny i głęboki, prowokuje do złożenia losu w cudze ręce, czyli jednak chyba niewoli.

C: – Może... I wiesz co, własna kasa to potrzebny składnik wolności.

M: – Też tak sędzę. Niezależność finansowa daje fantastyczny komfort i poczucie wolności.